



POCHWAŁA POLIFONII

„Wyrzucili mnie z uczelni. Tymczasem bardziej rezolutni ode mnie koledzy zrozumieli, że trzeba sobie zrobić przerwę od mówienia. No i milczą tak do tej pory. Bardzo mi ich żal. To są rozumni, wykształceni i w gruncie rzeczy dobrzy ludzie. A jako że są inteligentni, to na pewno dotarło już do nich, że ich milczenie jest znaczące. Oni wyrzekli się sami siebie. To są postaci tragiczne. Nie mnie ich jednak oceniać. Ja miałem po prostu szczęście. Niemniej bez większego wysiłku mogę sobie wyobrazić, że siedzę nadal w Moskwie, czasem pomstując na życie w barze, a przez większość czasu milcząc. Bo tylko milczenie mi pozostało” – takie zdania usłyszałem w lutym 2023 roku w redakcji „Nowej Gazety Jewropa” w Rydze.

Ten sam rozmówca opowiadał o swoich kontaktach z dziennikarzami, którzy nie uciekli z Rosji i starają się dostosować do nowej, coraz bardziej upiernej rzeczywistości: „Ktoś do mnie na przykład dzwoni, mówi, że zgodził się prowadzić wykład, a dopiero potem się zorientował, że ten przedmiot odebrano znajomemu, którego uznano za obcego agenta. Pytają, jak postąpić. A co ja mam im poradzić? Oni są już w takim stanie, że zgodzą się na wszystko, byle zachować stanowisko, mieszkanie, byle spłacać regularnie hipotekę, byle życie było stabilne. To straszne uczucie: rozmowa wędnie, zaczynamy rozumieć, że nie da się nic więcej powiedzieć”.

Mamy szczęście. Nie przeszliśmy jeszcze na drugą stronę lustra. Nie musimy jeszcze robić „przerwy od mówienia”. Nie musimy milczeć ani zasięgać rad u dawnych przyjaciół, uznanych za obcych agentów i zdrajców ojczyzny. Nie musimy ich pytać, czy wziąć po kimś wykłady. Nie musimy powtarzać: „sam wiesz jak jest” ani „to nie takie proste”. Ciągłe mamy o czym mówić i mamy przestrzeń do dyskusji.

Możemy na przykład opublikować artykuł o kondycji dziennikarstwa śledczego, możemy pisać o „Nowej Gazecie”, której poświęciła swój tekst Agata Krzywdzińska. Autorka przyznaje, że artykuł ma charakter deskryptywny. Uporządkowanie kolejności zdarzeń, dokumentowanie rozwoju i zniszczenia ostatniej ogólnokrajowej niezależnej redakcji w Rosji wydaje się jednak bardzo istotne. To właśnie „Nowa Gazeta” wypuściła dzień po inwazji na Ukrainę dwujęzyczny ukraińsko-rosyjski numer z napisem na okładce „Rosja bombarduje Ukrainę”. Nikt więcej na taki krok się nie odważył. Redakcja – jak przyznają dziennikarze po czasie – żyła jeszcze wtedy iluzją, że dziennikarstwo śledcze, o którym pisze autorka, za-

działa kolejny raz, tak jak zadziało po roku 2014. Dekadę temu media były jeszcze w stanie wpływać na rzeczywistość – pomimo represji i „czyszczenia medialnego placu”. Dziennikarze byli jeszcze w stanie psuć krew kremlowskim urzędnikom, a rosyjskie władze reagowały na doniesienia reporterek i reporterów: „Wydawali się zażenowani. Mówili: dajcie spokój, to nie my, to tylko separatyści, partyzanci. Myśleliśmy więc: może uda się nam tę genialną zagrywkę powtórzyć, przecież wtedy dotarli do Iłowajnska, ale się zatrzymali. Może tym razem również tak będzie? To złudzenie bardzo szybko przyszło”. Nie udało się. Redakcja została zamknięta, dziennikarze uciekli do Łotwy. Wojna trwa.

Jesteśmy nadal po tej stronie lustra. Zmienił się jednak krajobraz. Wojna wyróciła rzeczywistość oraz telewizyjne ramówki. Ramówce TVN24 po 24 lutego 2022 roku przyjrzał się Krzysztof Grzegorzewski. Zwraca w swoim artykule uwagę, że tak silne zaburzenie struktury pasma, trwające dłużej niż tydzień, wydarzyło się tylko dwa razy: po katastrofie smoleńskiej, w dniach od 10 do 18 kwietnia 2010 roku, oraz właśnie po 24 lutego 2022, gdy Rosja rozpoczęła inwazję na Ukrainę. Niemal całkowite wywrócenie ramówki i powolne jej przywracanie trwało pięćdziesiąt dwa dni. Jak podkreśla Grzegorzewski: „to najdłuższy w historii stacji okres nadawania programu specjalnego, a powrót na antenę poszczególnych pozycji bądź przywrócenie ich pierwotnej formuły i oprawy następowało stopniowo. Nie istniał żaden istotny punkt graniczny, który umożliwiłby powrót do normalnego nadawania”. Nie ma cenzury, trwa bowiem wojna. I choć do dramatycznych wydarzeń i tragicznych doniesień medialnych zwykliśmy się przyzwyczajać, trudno przejść nad nimi do porządku dziennego, gdy wojna trwa obok nas, a jej dynamika wymaga rejestrowania i analizowania jej dramaturgii, transformacji symboli i ewolucji represji w przestrzeni medialnej i społecznej w kraju agresora.

Odsysanie powietrza, ograniczanie wolności słowa, wykorzystywanie w celu społecznej konsolidacji narracji dyskryminacyjnych i ksenofobicznych, ma miejsce nie tylko w Rosji. W Światowym Indeksie Wolności Prasy 2023 (World Press Freedom Index) Polska znalazła się na pięćdziesiątym siódmym miejscu (MAT 2023, 3 maja) wobec osiemnastego miejsca w 2015 roku (Sobczak 2016, 20 kwietnia). To piąte od końca miejsce w Unii Europejskiej. Z kolei pod względem wskaźników homofobii Polska rok po roku zajmuje niechlubne ostatnie miejsce w UE (Ambroziak, 2022, 12 maja). Mimo wszystko wciąż jeszcze nie jesteśmy po tej samej stronie lustra co Rosja... Czy jednak nie pojawiają się w naszej przestrzeni medialnej podobne frazy? Karolina Piechocka w swej analizie dyskursu „Gazety Polskiej Codziennie” na temat osób LGBT+ zwraca co prawda uwagę na „wzrost akceptacji polskiego społeczeństwa wobec osób o orientacji nieheteroseksualnej (z 24% w 2008 roku do 37% w 2021), a także zwiększenie się odsetka Polaków popierających głoszone przez tęczaową społeczność postulaty, na czele z jednopłciowymi związkami małżeńskimi (z 18% w 2008 do 34% w 2021) oraz adopcją dzieci (z 6% w 2008 do 16% w 2021)”, niemniej – jak pisze – w mediach prawicowych i konserwatywnych wizerunek osób nieheteronormatywnych, który nie byłby waloryzowany pejoratywnie, „jest silnym zagrożeniem dla jedynej znanej im rzeczywistości oraz instytucji społecznych opartych na tak zwanej heteronormie. [...] Oznacza to, że gdy osoby LGBT+ są dehumanizowane, porównywane do wyrodnialców czy uznawane za chore lub zaburzone, czytelnicy, słuchacze i widzowie czerpiący wiedzę o otoczeniu z mediów konserwatywnych, czują się bezpieczni. Jest to swoiste bezpieczeństwo ontologiczne, pozwalające im realizować posiadane potrzeby, oczekiwania i pragnienia”. Piechocka zwraca również w swojej bardzo ciekawej analizie uwagę, że także mediom postrzeganym jako liberalne zdarza się maskować negatywnie waloryzowany przekaz: „dzieje się tak choćby wtedy, gdy problemy osób LGBT+ sprowadzane są wyłącznie do jednego słowa – kategorii. Przykładowo, związki partnerskie, adopcja dzieci przez pary jednopłciowe albo homofobia niejednokrotnie bywają zamykane przez dziennikarzy w pojęciu »homoseksualności« (a nawet »homoseksualizmu«)”. Jeśli jednak jesteśmy ciągle po tej stronie lustra, to potrafimy owe

dyskursy dyskryminacyjne dostrzec, możemy je analizować i mieć nadzieję, że teksty takie jak Piechockiej są istotne nie tylko z powodów naukowych, ale również społecznych. Innymi słowy, możemy wciąż żywić nadzieję, że sytuacja ulegnie poprawie, a zamieszczone analizy będą mieć przede wszystkim wartość historyczną, nie zaś diagnozy współczesności.

Jest na to szansa, skoro ciągle jeszcze pozytywnie nacechowane są w polskim dyskursie medialnym postulaty pluralizmu i demokracji. Gorzki przykład naszych wschodnich sąsiadów (a także niemała część współbrzmiących z nimi nacjonalistycznych publicystów w Polsce) uczy, że dodatni charakter waloryzacji wartości demokratycznych i wolnościowych nie jest wcale oczywisty. Skoro jednak jesteśmy nadal po tej stronie zwierciadła, możemy zastanawiać się na przykład nad pytaniem: „Czy grywalizacja marketingu treściami kultury sprzyja demokracji, a więc między innymi tworzeniu autentycznych relacji komunikacyjnych, czy raczej przyczynia się do utwierdzenia naszego o nich wyobrażenia?” – jak czyni to w artykule zamieszczonym w niniejszym tomie Iwona Grodź.

O ile Iwona Grodź odnosi się w swoich rozważaniach między innymi do niezwykle interesującego pojęcia kapitału growego i poszukuje determinant uczestnictwa w kulturze, wykraczających poza zmienne demograficzne i strukturalne (odwołując się przy tym także do Pierra Bourdieu), o tyle Michał Rydlewski powraca do twardych struktur i przygląda się aktualności marksistowskiej krytyki kapitalizmu w tekstach Ludwika Krzywickiego (również odnosząc je do kategorii Bourdieu). Jak konkluduje: myśli Krzywickiego, sformułowane przeszło sto trzydzieści lat temu, są w dużej mierze aktualne. Dzieje się tak dlatego, „że mimo wielu zmian społeczno-kulturowych i technologicznych oraz przemian samego dziennikarstwa i jego statusu, relacja pomiędzy kapitalizmem a dziennikarstwem strukturalnie wygląda podobnie”. Mamy nadal kategorię reporterek i reporterów, nazywanych przez Krzywickiego najmitami i badamy na gruncie nauk o mediach, ale także socjologii i antropologii kultury, konsekwencje prekaryzacji zawodu dziennikarza. Jak pisze Rydlewski: „lęk o pieniądze nierzadko wymusza światopoglądową uległość wobec przedsiębiorcy-kapitalisty (władz koncernu medialnego)”. Lektura wspomnianego tekstu wydaje się szczególnie gorzka: diagnoza w nim zawarta pozostaje ciągle aktualna, mimo że fizyczne zagrożenie dziennikarzy, homogenizacja treści i bezlitosne utwardzenie dyskursu, zredukowanie dziennikarstwa do prymitywnych przekazów propagandowych, wszystkie procesy, które uległy przyspieszeniu i radykalizacji w ostatnich latach na przykład w Rosji czy Białorusi, wreszcie docierające do nas wschodnie pomruki i zakusy kontrolowania mediów w Polsce (postulaty demonopolizacji i nacjonalizacji mediów, zamykanie redakcji pod pozorem walki z fake newsami, tropienie dziennikarzy/rek i naukowców/donoszących na ojczyznę), wszystko to sprawia, że wolnorynkowe patologie i cenzura ekonomiczna wydają się wobec przytoczonych zagrożeń oswojone i w gruncie rzeczy niewinne. A przecież nie są. Jak konkluduje Michał Rydlewski: „jakie dziennikarstwo tworzy kapitalizm, jest odbiciem czy odzwierciedleniem tego, jaki świat społeczny w ogóle tworzy kapitalizm, i to świat społeczny, który musi przecież jakoś współgrać z demokracją i jej wartościami”.

Mieszczą się jednak ciągle w granicach tego świata miękkie narracje i deskrypcje rozwijające naszą wrażliwość społeczną (może nawet mieści się ich znacznie więcej niż kiedyś?). Na przykład rozważania o projektowaniu komunikacji w muzeum dla osób ze specjalnymi potrzebami, opisywane przez Agnieszkę Mieczkowską. Albo komunikacja z pacjentem z perspektywy hermeneutyczno-orkiestralnej, o której pisze Aleksander Woźny. Ten ostatni artykuł traktuje o medycynie narracyjnej w ramach hermeneutyki i komunikacji orkiestralnej, która zostaje umieszczona w opozycji do komunikacji inżynierskiej. Autor deklaruje przy tym niezgodę na proces technologiczowania medycyny kosztem kultury i postuluje bardziej personalistyczne podejście do chorego. W tekście odnajdujemy poruszające i niezwykle cenne opisy doświadczeń lekarzy, które metodologicznie moglibyśmy odczytywać jako dokumenta-

cję niekontrolowanej oraz kontrolowanej obserwacji nieuczestniczącej i uczestniczącej. Co jednak istotniejsze: są to deskrypcje unaoczniające wyjątkową wartość miękkich technik, do których zaliczyć można właśnie medycynę narracyjną. Przy jej implementacji „pomocna jest hermeneutyka, styl podążania myślą zgodnie z regułą podwójnego taktu: tekst – tradycja, tekst – interpretacja. Pozwala on odczytywać tekst wielokierunkowo, uwalnia od jednostronności, otwiera na szerokie konteksty i ujawnia się w fuzji horyzontów. W czasie spotkania i rozmowy lekarza z pacjentem dochodzi także do przecięcia perspektyw dwóch niezależnych podmiotów, wszak misją lekarza jest przywrócenie choremu, choćby na chwilę, choćby częściowo pozycji równorzędnej”. Aleksander Woźny odwołuje się przy tym w swoich rozważaniach do Bachtina i przypomina, że „bez względu na epokę, homofonia jest zamachem na autonomię człowieka, przekształca się w demagogię, domaga się bezwzględnego uznania, uzurpuje sobie prawo do posiadania i głoszenia jedynej obowiązującej prawdy, a przecież prawdy nie można, o czym nieustannie przypomina Bachtin, redukować do jednej świadomości”.

Artykuły zamieszczone w niniejszym tomie są w swej tematyce i rozważaniach różnorodne, przypominają jednak o tym, jak owa różnorodność jest krucha, jak istotna jest nieustanna obrona wolnej myśli, wolności słowa, wrażliwości społecznej, szacunku wobec mniejszości, wreszcie jak ważne jest przypomnianie o istotności miękkich badań oraz opisów, niemieszczących się w strategiach komunikacji inżynierskiej. Jesteśmy jeszcze ciągle po tej stronie lustra. Korzystajmy z tego. Chwalmy polifonię.

Bibliografia

- MAT. (2023, 3 maja). Polska awansowała w rankingu wolności prasy 2023. Ale to nie jest sukces. *Press.pl*. Dostęp 21 maja 2023 z https://www.press.pl/tresc/76389,polska-awansowala-w-rankingu-wolnosciprasy-2023_-ale-to-nie-jest-sukces.
- Sobczak, K. (2016, 20 kwietnia). Gorsza pozycja Polski w rankingu wolności prasy. *Prawo.pl*. Dostęp 21 maja 2023 z <https://www.prawo.pl/prawnicy-sady/gorsza-pozycja-polski-w-rankingu-wolnosciprasy,65522.html>.
- Ambroziak, A. (2022, 12 maja). Blżej do Moskwy niż Rygi. Polska trzeci raz z rzędu z tytułem homofoba Unii Europejskiej. *OKO.press*. Dostęp 21 maja 2023 z <https://oko.press/blziej-do-moskwy-niz-rygi-polska-trzeci-raz-z-rzedu-z-tytulem-homofoba-unii-europejskiej>.